№ 38—B. Łódź, Czwartek, 19 grudnia 1918 r. Cena 15 fen.

GŁOS POLSKI

Wydanie wieczorne.

PRENUMERATA: Miesięcznie Mrk. 2.00. Kwartalnie— Mrk. 6.00.

Redakcja i Administracja — Piotrkowska 103.

OGŁOSZENIA: Za tekstem za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie pięć szpalt) Mrk. 200

Zaburzenia w Gdańsku.

Co mówił Naczelnik Państwa o rządzie koalicyjnym, wojsku i bezrobotnych?

Zaburzenia w Gdańsku.

Gdańsk, 19 grudnia.

W nocy z gmachu dworca kolejowego zostały usunięte powiewające tam czerwone sztandary, zamiast których nieznani ludzie zawiesili chorągwie o barwach czarno-biało-czerwonych. Wobec tego przed dworcem zebrał się wielki tłum robotników, który zdarł z gmachu dawne sztandary cesarskie.

Wobec tego, że jednocześnie w różnych punktach miasta ukazały się również chorągwie takie, tłumy robotników, uzbrojone w karabiny maszynowe, przeciągały ulicami, usuwając wszędzie symbole dawnej władzy autokratycznej

Jeden z pochodów zatrzymał się przed redakcją dziennika „Danziger Zeitung", wyrażając żądania co do zmiany kierunku pisma, które wszakże, powołując się na wolność przekonań i wolność prasy, redakcja odrzuciła. Tłum odszedł bez czynienia jakichkolwiek gwałtów.

W końcu tłum otworzył trzy więzienia wojskowe i wypuścił na wolność znaczną liczbę więźniów. W mieście trwała długo dość ożywiona strzelanina, która, zda je się, nie pociągnęła za sobą poważniejszych ofiar.

Opinje Naczelnika Państwa.

Gabinet trójdzielnicowy.—Wojsko polskie. — Prawo w Polsce. — Sprawa bezrobotnych.

„Kurjer Polski" miał wczoraj możność poinformować się dokładnie o opinji i zapatrywaniach Naczelnika Państwa na najważniejsze sprawy państwowe.

Naczelnik jest pesymistycznie usposobiony dla możności utworzenia koalicyjnego gabinetu. Niema wiary, by sprawę tę można było doprowadzić do pożądanych rezultatów.

Optymistycznie natomiast Naczelnik odnosi się do utworzenia gabinetu trójdzielnicowego. Tutaj ma niepłonną wiarę iż taki rząd da się zorganizować i to nawet w niedługim może czasie.

W sprawie obrony Lwowa, Naczelnik Państwa wyraził się wobec najbliższego swego otoczenia:

— Na podstawie tych danych, jakie ostatnio posiadam, sądzę, że Lwów nie znajduje się w groźnej sytuacji. Jestem przekonany, że przy energicznem prowadzeniu akcji wojskowej Lwów jest zabezpieczony.

Za najważniejszą troskę co do Lwowa uważa Naczelnik sprawę aprowizacji tego miasta. Okolica wyniszczona, dowóz dość trudny.

Sprawa obsadzenia wojskiem większej połaci Galicji wschodniej na razie nie da się przeprowadzić. Wysyłane wciąż na wschód wojska jeszcze są niewystarczające co do liczby. „A zapotrzebowania na wojsko — mówił Naczelnik—jest bardzo dużo i to we wszelkich kierunkach i na wszystkie fronty... Mam nie jeden tylko Lwów do obrony".

O organizacji wojska w kraju wyraża się Naczelnik w ten sposób:

— „Z jednej strony jestem zupełnie zadowolony, mianowicie co do obecnego stanu liczebnego. Liczba ta przekroczyła moje obliczenia. Sądziłem, że będę dzisiaj rozporządzał znacznie mniejszymi szeregami, szczególniej gdy porównam stan liczebny wojska w chwili mego przybycia do Warszawy. Rozporządzałem wtedy zaledwie czterema tysiącami ludzi. Dziś mogę powiedzieć, że zaczynam lżej oddychać, że Polska wyszła szczęśliwie z pierwszego groźnego stanu, w jakim znalazła się wobec braku siły zbrojnej w pierwszych chwilach swego samodzielnego bytu.

Z drugiej jednak strony mam pewne troski co do wojska. W Polsce nie było dla wojska, to co się nazywa „tabula rasa". Trzeba lepić wojsko z najrozmaitszych części, one wszystkie miały swą przeszłość swą historję wraz z jej specyficznemi cechami. Ta niejednolitość zarysowuje się jako znaczna trudność już na początku przy budowie armji.

O stosunku społeczeństwa do wojska wyraża się Naczelnik Państwa tak:

— Społeczeństwo polskie jest amilitarnem, odzwyczaiło się od współżycia z wojskiem.

Tendencja wciągania wojska do dyskusji szczególnie politycznej jest niesłychanie zgubną. Z wojskiem naszem trzeba obchodzić się bardzo ostrożnie. Jest to jeden z tych skarbów, który jak uczą nas przykłady współczesne, łatwo jest utracić.

Gdy zaś zwrócono Naczelnika Państwa uwagę na konieczność wydania pewnych zarządzeń wobec niesłychanych ataków prasy na osoby i zarządzenia wojskowe, komendant Piłsudski odparł:

— Tak, należałoby zaradzić wybrykom prasy, które są nie do pomyślenia w każdym praworządnem społeczeństwie. Ale cóż, nie mamy w tym kierunku żadnych ustaw prawnych. Ja zaś jestem zanadto człowiekiem, chcącym wprowadzić prawo w Polsce. Nie mogę więc wprowadzać jakichś wyjątkowych, tymczasowych praw.

Sprawę bezrobotnych uważa Naczelnik Państwa od początku swego pobytu w kraju za najważniejszą. I twierdzi, iż jest ona bardziej paląca, niż każda inna.

Trudności z bezrobotnymi, utrzymuje Naczelnik, będą miały wszystkie państwa. Dość wspomnieć o dziesiątkach tysięcy robotników z fabryk Kruppa, o skutkach demobilizacji olbrzymich armji na zachodzie.

Kto w Polsce choć do połowy — wyrzekł Naczelnik Piłsudski—rozwiąże sprawę bezrobotnych, ten będzie rządził w Polsce.

Wobec zimy nie można rozpoczynać robót publicznych. Paląca jest potrzeba kwestja mieszkań dla bezrobotnych. Trudno wymagać czynszu od ludzi nie mających zarobków. Ostatnio dowiaduję się, że ulży pewne, z jakich korzystali pozbawieni pracy, jak tanie kuchnie, herbaciarnie, zamiast być zwiększone, zmniejszają się.

— Ja — mówił Naczelnik Państwa — zrobiłem wszystko, co tylko zdziałać byłem w stanie. Zwróciłem się z silnem domaganiem do prezydenta ministrów, by jak najprędzej zaradził jednorazowo biedzie i stopniowo starał się o warsztaty pracy dla bezrobotnych.

Ale bez żywego współudziału całego społeczeństwa i pomocy, nie wyobrażam sobie, aby tę największą naszą sprawę można było skutecznie załatwić.

Słowacy odpowiadają na oszczerstwa czechów.

Budapeszt, 18 grudnia.

Na wieść o ogłoszeniu Rzeczypospolitej słowackiej dr. Kramarz wystąpił w Pradze z mową publiczną, w której oskarżał przywódców młodej republiki, że są stronnikami przekupionymi madziarów.

Namiętna a pełna oburzających wystąpień mowa dr. Kramarza spotkała się z zasłużoną odprawą. Dr. Karol Bulissa, poseł Rzeczypospolitej słowackiej w Budapeszcie, pisze mianowicie na łamach „Az Estu" co następuje: Kramarz napiętnował ruch słowacki, jakoby ów inscenizowali madziarzy. Jasnym jest cel tej kreciej roboty. Nasi nieproszeni opiekunowie chcą nas zdyskredytować przed ludem słowackim. Nie uda się to. Kramarz dowodzi, że czesi chcą nas obdarzyć prawdziwą wolnością.

Ale my pamiętamy dobrze, że gdzie błyszczą w słońcu bagnety, tam niema wolności.

Czesi są prusakami słowiańszczyzny. Polityka ich jest polityką imperjalizmu. Nie ze względów pokrewieństwa wyciągają czesi ręce do nas: bogactwo kraju i siła robocza ludu naszego — oto przyczyna tej niesłychanej czułości.

Dlatego płynie złoto czeskie, rośnie teror. Ale mogą być spokojni. Słowacy nie będą już niczyimi niewolnikami, jak nie będzie zdrady w szeregach wyznawców prawdziwej wolności.

Nieprawdą jest, aby węgrzy inscenizowali nasz ruch narodowy — my nikomu nie pozwolimy wtrącać się w sprawy nasze:—ani madziarom, ani czechom.

Niebezpieczeństwo demobilizacji w Niemczech.

Berlin, 19 grudnia.

W „Deutsche Allg. Ztg." czytamy: Przy cofaniu się wojsk z zachodu da się przeprowadzić, że prawdopodobnie wojska te na Boże Narodzenie będą już w domu. Nie da się jednak uniknąć, że wojska wskutek zmęczenia i niecierpliwości oraz długich marszów, gwałtem zdobywają koleje, tak, że dotychczasowy porządek zaczyna się rozluźniać. Spowoduje to, tak samo, jak przyśpieszona demobilizacja, przepełnienie wielkich miast, w których powracający i rozpuszczeni żołnierze gromadzą się, wskutek czego nastąpić muszą trudności wyżywienia, pomieszczenia i wyszukania pracy.

Pomijając już zagrożenie porządku publicznego, koniecznem jest, aby więcej starano się wyszukanie pracy aniżeli dotychczas. Pomocy może udzielić rolnictwo. Coraz krytyczniej przedstawiają się środki transportowe. Wydanie materjału transportowego na mocy rozejmu daje się coraz dotkliwiej odczuwać. Katastrofy można uniknąć jedynie przez większe rozbudzenie chęci do pracy. Wszystkie zakłady przemysłowe powinny rozpocząć pracę jaknajintensywniejszą. W tych właśnie tygodniach należy przebyć czas najniebezpieczniejszy.

Polityka wschodnia koalicji.

Zwraca powszechną uwagę artykuł umieszczony w „Temps", a poświęcony polityce zewnętrznej na wschodzie, której zarysów koalicja jeszcze nie zakreśliła. „Temps" z dnia 13 grudnia pisze:

Istnieją zamiary izolowania Rosji. Należałoby przedewszyst kiem wznieść pomiędzy nią i prusakami ten wał wspaniały, który oddał tyle usług w ciągu wieków: Państwo Polskie.

Nie będzie można przeprowadzić jakiegokolwiek programu dopóty, dopóki koalicja i Stany Zjednoczone nie zajmą w tych stronach podstaw operacyjnych, dopóki Polska nie stanie się państwem zjednoczonem i posiadającem mocną władzę centralną, dopóki nie będziemy mieli sposobu dowiadywania się o tamiejszych stosunkach i działania w Rosji południowej.

Bolszewicy moskiewscy będą dla nas przeciwnikami nieuchwytnymi i żaden ruch narodowy nie zdoła osiągnąć przewagi nad nimi. A więc reorganizacja Rosji wymaga tego, żeby poprzedziła ją organizacja Polski, oraz interwencja sprzymierzonych na Ukrainie.

Szczególniej zaś trzeba sobie życzyć, żeby Polska zorganizowała się bez nowych opóźnień—to leży zarówno w jej własnym interesie, jak też w naszym.

W dalszym ciągu „Temps" zwraca uwagę na konieczność jaknajrychlejszego przysłania przez rząd polski do Paryża delegata, z którym Francja mogłaby nawiązać stosunki oficjalne i przezeń być informowana o tem co się dzieje w Polsce.

Co sądził cesarz Fryderyk o swym synu Wilhelmie?

Z usunięciem cesarstwa i wypędzeniem dynastji wpadły w ręce nowego rządu w Niemczech ciekawe a posiadające doniosłą wagę akta, papiery i korespondencje. Do tych ciekawych dokumentów należy bez kwestji list pisany do Bismarka przez ówczesnego następcę tronu Fryderyka Wilhelma (późniejszego ces. Fryderyka), w którym ojciec wypowiada, w oględnych zresztą wyrazach, opinję o umyśle i charakterze syna, ówczesnego ks. Wilhelma (a obecnego eks-cesarza Wilhelma). Fryderyk pisze z powstrzymanem oburzeniem, że syn jego Wilhelm stara się poza plecami jego u swego dziadka o pozjaznajomienie go z urzędami i agendami ministerstwa spraw zagranicznych. „Jestem zasadniczo temu przeciwny, książe powinien przedewszystkiem poznać sprawy własnej ojczyzny, zanim zagłębi się w arkana zagranicznej polityki. Tem bardziej niebezpiecznym dla przyszłości jego i narodu jest ten projekt, ile że książę Wilhelm posiada charakter samowolny, jest w sądach swych apodyktyczny i nie ma w niczem miary, przyczem wiedza jego zdradza przerażające luki. Porywczość, niedojrzałość sądu, postanowień i braki w wykształceniu — wady tego rodzaju wymagają pracy nad samym sobą, ale nie studjowania międzynarodowej polityki"... Wady te, na które uskarżał się ojciec ostatniego satrapy świata — zaprowadziły go bardzo daleko, a jest wszelka nadzieja, że jeszcze dalej zaprowadzą!

Nowy komisarz ludowy na Łódź.

Przybył do Łodzi i objął dzisiaj swe obowiązki nowomianowany komisarz ludowy na Łódź obywatel Aleksy Rżewski, radny m. Łodzi, dotychczasowy komisarz ludowy miasta i powiatu Radomskiego.

Nowy komisarz łódzki, opuszczając Radom, wydał odezwę następującą do ludności:

Obywatele i obywatelki!

Powołany z woli pierwszego rządu Republiki Ludowej na stanowisko komisarza w Radomiu, starałem się w dotychczasowej działalności być rzecznikiem i wyrazicielem dążeń ludu pracującego. W ścisłym kontakcie z związkami zawodowymi rozpoczęliśmy roboty publiczne, zakładając również warsztaty obuwia, celem dostarczenia ich po niskiej cenie dla biednej ludności.

Do gospodarki aprowizacyjnej powołałem w większości przedstawicieli klasy robotniczej, którzy obniżyli ceny na chleb, powiększyli racje chlebowe, polepszając zaprowiantowanie ludności.

Towary paskarskie konfiskowano.

Podczas przejmowania władzy od austryjaków ocalono od rabunku olbrzymie zapasy skór, oddając je do dyspozycji państwu polskiemu.

Dzięki współdziałaniu sił fachowych, zreorganizowano administrację i wydział skarbowy. Byłych urzędników austrjackich, znienawidzonych przez ludność robotniczą, usunąłem natychmiastowo na żądanie Rady związków zawodowych. Szpicli rosyjskich i austryjackich, rzezimieszków i bandytów osadziłem w więzieniu.

Pomimo wichrzeń i podszczuwań zbrodniczych i nieodpowiedzialnych elementów, w ścisłej łączności z miejscowemi władzami wojskowemi, stałem do chwil ostatnich na straży ładu i porządku. Włożony na mnie obowiązek, spełniłem z czystem sumieniem.

Z woli rządu ludowego opuszczam Radom, udając się na powierzony mi posterunek do rodzinnej Łodzi, z której przed rokiem wygnała mnie przemoc najeźdźców.

Wobec czego składam podziękowanie wszystkim, którzy pomagali mi radą i pomocą w trudnej pracy.

A Wam, towarzysze, robotnicy i włościjanie za poparcie i zaufanie, któregoście mi nie szczędzili, jako przedstawicielowi Waszego rządu, bratni uścisk i życzenia ażeby władza robotniczo-włościjańska w Niepodległej Wolnej Zjednoczonej Republice Polskiej ugrupowała się jako stała forma przyszłych rządów państwowych w Polsce.

Komisarz Ludowy miasta i powiatu Radomskiego

(—) Aleksy Rżewski.

Radom, dn. 14 grudnia 1918 r

Miejmy nadzieję, że w pełni sił męskich, nowy, energiczny komisarz ludowy m. Łodzi z pożytkiem dla naszego miasta pracować będzie w kierunku utrzymania ładu, spokoju i porządku ku zupełnemu zadowoleniu całej ludności.

Nawiasem nadmienimy, że nowy komisarz ob. Rżewski przybył na ostatnie posiedzenie Rady Miejskiej, gdzie był serdecznie witany przez dawnych współtowarzyszów pracy w izbie radzieckiej.

Wiadomości ze wschodniej Galicji.

Lwowska „Gazeta Wieczorna" podaje obszerną i ciekawą relację pewnego oficera polaka, któremu okrężną i pełną przygód drogą udało się przedrzeć ze Złoczewa do Lwowa. Z relacji tej wyjmujemy następujące informacje, tyczące się Złoczowa i okolicy:

Złoczów ze strony ruskiej zajął 1 listopada batalion 35 p. p. pod wodzą atamana Stefaniuka, który to batalion 10 listopada w sile 250 ludzi złożył przysięgę. Zrazu w mieście panował spokój. Do ekscesów przeciwko ludności polskiej zrazu nie przychodziło— owszem były nawet próby spokojnego współżycia. Stosunek pomiędzy chłopami obu narodowości nie doznał zmącenia, znalazł się nawet ksiądz ruski (w Olejowie), który głosił z ambony spokój i zgodę z polakami, gdyż od nich to powinni się rusini uczyć kultury. Podobnie, jak w złoczowskiem, przedstawiły się stosunki w południowych powiatach, dalej natomiast na wschód w Tarnopolszczyźnie, tliły już zapowiedzi teroru, który później dopiero miał wybuchnąć. Bojąc się protestów i ewent. rozruchów ze strony ludności polskiej na wsi—zarządziły władze ruskie zmianę wójtów.

Dnia 13 listopada rozpoczęto pobór, zrazu ochotniczy, potem przymusowy—wyniki były jednak słabe. Dopiero z chwilą zajęcia Lwowa przez polaków—rozpoczęły się szykany i prześladowania. Tymczasem rusini zaczęli konfiskować kasy i grabić dobro publiczne. Równocześnie zaczęło się branie zakładników, z pośród inteligencji, księży i wójtów. Ze wschodu dochodziły wieści o srożącym się terorze, co wśród ludności polskiej powiększało jeszcze panikę.

O stosunkach w Tarnopolu i okolicy otrzymuje od przyjezdnego oficera „Gazeta Lwowska" następujące informacje:

Pociągi kursowały normalnie tylko do 2 listopada. Żołnierze ukraińscy, wszedłszy tego dnia do miasta hucznie i ze strzelaniną— taktyki tej trzymają się ciągle. „Podejrzanych" poddają rewizji na ulicy, jak również w domach polskich ją urządzają. „Rząd" ukraiński zabronił otwierania szkół.

Starostę i burmistrza tarnopolskiego złożyli Ukraińcy z urzędu. Funkcje starosty objął radca sądowy Sawicki, burmistrzem zaś obrali profesora ruskiego gimnazjum Sydoriaka. Dzienników społeczeństwo polskie już od 1 listopada nie otrzymało. Straże stanowią pozbierani z chat parobcy, najczęściej nieletni, w swem wiejskiem ubraniu, z karabinem na powrózku, przez plecy przewieszonym. Żołnierze, wracający z frontów, — niechętnie i w znikomej ilości tylko biorą udział w walce.

Pomnik Mickiewicza został poważnie uszkodzony przez motłoch, a ciągłe „wojenne" okrzyki „bohaterów", którzy wobec prawdziwego wojska zmykają, nie wróżą bynajmniej spokojnego życia zamieszkałej tu licznie ludności polskiej. Mieszkańcy żyją nadzieją rychłego oswobodzenia, nadzieją, że bracia z zachodu nie zapomną o chętnych do walki na kresach kraju i państwa.

Prasa czeska przeciwko polakom.

Pod tytułem: „Polska kampania przeciwko czecho-słowakom" zamieszczają praskie „Narodni Listy" z dnia 11 bm, nr. 152 niezwykle ostry artykuł, zwrócony przeciwko polakom.

„Smutną rolę grali galicyjscy polacy — czytamy w tym artykule — w byłej Austrji. Byli aljantami niemców i zdradzali stale słowiańską sprawę. Do ostatniej chwili była większość polskich delegacji w cudzych służbach. Nadaremnie protestował polski lud przeciwko tej haniebnej polityce, która sprowadziła tyle zbrodni na słowiańszczyznę, a która była narzędziem mocarstw centralnych przeciwko koalicji. Przecież ci polacy wspierali wojenną politykę Wiednia nietylko moralnie, ale i czynem. Organizowali legjony przeciwko Rosji, a przez to także i przeciw sojusznikom, wysłali deputację do Bułgarji, ażeby podżegać ją do walki przeciwko koalicji. Obecnie, gdy niemieccy sojusznicy polaków z Galicji i z Cieszyńskiego zostali rozgromieni, chcą się kameleonowo przetwarzać. Łaszą się koalicji i chcą swoje tanie apetyty do cudzych ziem zaspokoić antyczeskiem podżeganiem szczwaniem i łgarstwem".

Artykuł dalej wspomina o antyczeskiej kampanji polskiej prasy, o granicach przyszłego państwa polskiego i tak się kończy:

„Słusznie mogliśmy oczekiwać, że polacy pójdą w myśl swojego hasła: wierność za wierność. My życzymy polakom, aby osiągneli zjednoczenie historycznej Polski (Śląsk Cieszyński zdaniem czechów, do tej Polski nie należał) Polacy jednak sięgają bezczelną ręką po granice historycznych Czech i Słowaczyzny (Słowaczyzna nigdy do Czech nie należała. Przyp. red.), a przytem mówią o „imperjaliźmie czeskim", oni, którzy mają wielki apetyt na ziemie czecho-słowackie i rosyjskie (!). Rząd nasz doprawdy uczyni wszelkie kroki, aby pokrzyżować te polskie plany. Nie wolno dalej milczeć wobec bezwzględnej agitacji polskich fanatyków i podżegania polskich dzienników. Należy koniecznie położyć kres polskiej ekspansji. Jesteśmy przeświadczeni, że nasi potężni sojusznicy krzykną do polskich burzycieli słowiańskiej solidarności: „Precz z rękami od Cieszyńskiego i Słowaczyzny!"

Tyle „Nar. Listy". Ton i treść artykułu przekonuje nas, że apetyt czechów zaostrzył się bardzo. W polemikę wdawać się nie będziemy. Zauważymy tylko, że walczyliśmy przeciwko Rosji, którą uważaliśmy za największego naszego wroga, chociaż czesi byli i są jej przyjaciółmi. A ziem polskich odebrać sobie czechom nie pozwolimy.

Z republikańskiego Wiednia.

Dawna stolica Austro-Węgier wygląda dziś wprost przerażająco. W mieście panuje głód, w dosłownem tego słowa znaczeniu. Mleko i jaja należą już dawno do przeszłości, dziś cierpi ludność z powodu braku — chleba. Racją chleba, wyznaczoną przez władzę, nasycić się nie może nawet kilkuletnie dziecko. kto może, kupuje tedy chleb w handlu paskarskim, płacąc bez targu każdą cenę. Kilogram masła kosztuje 110 k., ciemnej mąki 24 k., cukru 28 k., mięsa wołowego 40 k., szynki 120 k., jabłek 14 k. — Obiad, składający się z zupy, kawałka mięsa z jarzyną i legumin, kosztuje w drugorzędnej restauracji 30 k. Rzecz zrozumiała, że wśród stosunków takich odżywiać się mogą odpowiednio tylko ludzie zamożni, ogół natomiast głoduje.

W dniach ostatnich stało się życie w Wiedniu wprost nieznośne z powodu braku węgla. Teatry, teatrzyki i kina zamknięte całkowicie, restauracje i kawiarnie od godz. 9 wieczorem. Przedtem przesiadywała ludność uboższa wieczorami w kawiarniach, chcąc spędzić przynajmniej kilka godzin w lokalu opalonym i oświetlonym. Dziś spędzać musi takie wieczory w zimnych i ciemnych mieszkaniach.

Bramy domów zamknięte od godziny 8 wieczorem, na ulicach panują ciemności egipskie, zachęcające szumowiny społeczne do kradzieży i rabunków.

W mieście panuje mimo wszystko spokój. Oprócz strzelaniny w dniu ogłoszenia republiki przed parlamentem, nie było w Wiedniu wogóle ani jednego dnia burzliwego. Wiedeńczyk, niezadowolony lub nawet rozgoryczony, gada dużo, narzeka, wymyśla, do czynu nie jest jednak pohopny.

W dniach ostatnich mnożą się coraz bardziej wśród ludu głosy przeciw rządowi młodej republiki. Pod wpływem zimna i głodu narzekają masy na bezradność rad có stanu, na bezczynność zgromadzenia narodowego, na bezmyślność polityki kierujących mężów stanu. Znakomitym wyrazem nastroju, panującego obecnie wśród proletarjatu wiedeńskiego, jest artykuł „wstępny" dziennika brukowego „Kronen Zeitung" pod tytułem: „Godzina rozpaczy": Dłużej milczeć nie wolno — pisze autor bezimienny. — Już po siedmiu tygodniach istnienia straciła republika wiele w oczach ludności wiedeńskiej. Gdyby panowie z Rady stanu przerwali na chwilę swoją robotę przy zielonym stoliku i udali się do dzielnic dalszych, przekonaliby się ku swemu przerażeniu, że wszędzie panuje największe niezadowolenie i niechęć ku nowemu rządowi. — W rządzie zasiadają niewątpliwie ludzie prawi, są to jednakże politycy zawodowi, dążący w pierwszym rzędzie do urzeczywistnienia swojego programu politycznego.

Nie o programach myśli jednak obecnie ludność wiedeńska, lecz o węglu i żywności. Spokoju nam trzeba i chleba!"...

Przeświadczony o zależności swej od łaski i niełaski koalicji, pragnie proletarjat wiedeński jak najrychlejszego nawiązania przyjaznych stosunków z Ameryką, Francją i Anglją. Życzenie to wyraża inne pismo brukowe: „Extra-blatt" w sposób następujący:

„Ogłoszenie połączenia niemieckiej Austrji z państwem niemieckiem było stanowczo przedwczesne. Gdy Niemcy były wielkie i potężne, gdy miały kolonje bogate i handel światowy, musieliśmy odgrywać rolę zubożałych kuzynów. Dziś, gdy nienawiść całego świata skierowana jest przeciw niemcom, dziś łączymy swe losy z losami Niemiec! Nieszczęsny, zacietrzewiony Wilhelm popchnął państwo swoje w nieszczęście, porywając równocześnie i nas w bezdenną przepaść. Powinniśmy zjednać sobie koalicję, powinniśmy jej wyjaśnić, że jesteśmy niewinnemi ofiarami. Czyż mamy wszyscy zginąć z głodu i zimna?..."

Tak więc stwierdzić można stanowczo, że ogromna większość ludności Wiednia nie myśli obecnie wcale o przyłączeniu niemieckiej Austrji do Niemiec, że nawet kwestję formy rządu uważa za drugorzędną że jedyną troską jej jest zaspokojenie głodu i ochrona przed morzem. Odnosi się niemal wrażenie, że dysponując kilkudziesięciu tysiącami wagonów żywności i węgla, mogliby monarchiści przywrócić monarchję we Wiedniu w przeciągu 24 godzin.

Alzacja pod rządami Francji.

Dzienniki francuskie przynoszą stale wyczerpujące opisy o entuzjastycznem przyjęciu wojsk francuskich przez ludność Alzacji. Ten radosny nastrój potwierdzają w pełni relacje w prasie niemiecko-szwajcarskiej. Podajemy w skróceniu jeden z tych mnogich, a ujmujących polotem uczucia, opisów.

Już na granicy uderza zmiana. Błyszczą blado-niebieskie mundury francuskie, zamiast dawnych szarych. Żołnierze grzeczni, uprzejmi, uśmiechnięci, palą nieustannie papierosy lub małe fajeczki, a jednak dyscyplinę wojskową czuć wszędzie... Miasteczko pograniczne, St. Louis, do niedawna St. Ludwig, przybrane odświętnie. Tonie w wieńcach, girlandach i trójkolorowych flagach, wszędzie napisy: „Soyez les bienvenus, nos libérateurs", witajcie oswobodziciele! Na rynku przygrywa muzyka wojskowa. Przy jej dźwiękach przewija się barwny tłum żołnierzy, oficerów, mężczyzn w surdutach i bluzach. — Kobiety przywdziały strój narodowy, zakazany przez niemców. Żołnierz francuski uderza dziarskością, tętni zdrowiem i siłą, ani śladu tej degeneracji, o której z taką lubością prawili niemcy. Oficerzy elegancy, grzeczni, rycerscy, fraternizują z tłumem...

Ślady dawnych rządów zacierają się dość szybko. Zegary nastawiono już na czas francuski. Język francuski rozbrzmiewa swobodnie; ludność posługuje się nim radośnie. W szkołach zacznie się niebawem „premiére leçon". — Książki niemieckie, ziejące nienawiścią do Francji, wędrują do pieca...

Uderza obfitość żywności. Widać biały chleb, czuć zapach kotletów i smakowitych sosów. — W kieliszkach pieni się pyszne wino francuskie. Marsyljankę słychać wszędzie. Gwiżdżą ją nawet dzieci.

Gdzie spojrzeć, wszędzie ten sam obraz. Z okien powiewa trójkolorowy sztandar, a z oczu tryska radość. Zda się, że cała kraina spłynęła w jeden radosny okrzyk: „Vive la France".

Co słychać nowego?

Budżet m. Łodzi.

Ostatecznie zatwierdzony w trzeciem czytaniu budżet miasta Łodzi przedstawia się w ogólnych liczbach jak następuje:

Dział I — Zarząd Główny — wpływy 3,391.040 mr., wydatki — 4.146.308 mr.; dział III — wydział dobroczynności publicznej —wpływy 887,600 mr., wydatki—5,973,886 mr.; dział III a — zapomogi dla rodzin rezerwistów — wydatki — 3,400,000 mr.; dział III — komitet tanich kuchni — wpływy 581,000 mr., wydatki 4,082,167.50 mr.; dział IV — wydział finansowo-rachunkowy—wpływy 31.036,502.80 mr., wydatki — 4,053.056 40 mr.; dział V — wydział szkolnictwa — wpływy 125,900 mr., — wydatki 5,536.685 mr.; dział VI — wydział budownictwa — wpływy 448,158 mr.; wydatki — 1,948.678 mr.; dział VII wydział zdrowotności publicznej — wpływy 215,000 mr., wydatki — 4,019.960.90 mr., dział VII a oddział oczyszczania miasta — wpływy 75,000 mr., wydatki — 274,000 mr.; dział VIII — Wydział gosodarczy — w pływy 613.020 mr., wydatki — 4,391,953 mk.; dział IX — wydział plantacji miejskich — wpływy 6,000 mr., wydatki — 297.705 mr.; dział X— wydział kontroli miar i wag — wpływy 40,000 mr., wydatki 29,500 mr.; dział XII — urząd stanu cywilnego — wpływy — 8,000 mr., wydatki — 25,480 mr.; dział XIII— wydział statystyczny — wydatki 47,840 mr.; dział II — wydział zaprowiantowania miasta — wpływy i wydatki 19,500,000 mr.; dział XI — komitet rozdziału chleba i mąki — wpływy i wydatki — 26,323,140 mk. Cały budżet zamyka się ogólną sumą 83,850,360.80 marek.

Kredyt dla Łodzi.

Na zasadzie specjalnego dekretu naczelnika państwa, Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa przyznała dla m. Łodzi kredyt w wysokości 7 miljonów marek. Kredyt ten ma być zabezpieczony obligacjami m. Łodzi.

Handel bydłem.

Rozporządzeniem ministerjum aprowizacji ogłoszony został wolny handel bydłem, trzodą, owcami, mięsem i wyrobami z mięsa, oraz słoniną w obrębie państwa. Przewóz jednak tych towarów kolejami, parostatkami i samochodami jest dozwolony tylko dostawcom ministerjum aprowizacji, dostawcom Warszawy, Łodzi, Galicji i Śląska (prywatni przedsiębiorcy mogą więc te artykuły przewozić tylko końmi).

Obrót drobiem i rybami nie podlega żadnym ograniczeniom co do przewozu.

Wywóz poza granice państwa bez pozwolenia min. aprow. jest wzbroniony.

Składajcie ofiary na skarb narodowy.

Redaktor Stanisław Lenartowicz.